Nr. 284. Lwów — Czwartek dnia 14 grudnia 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cite de Trevise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Powszechne prawo głosowania a interes narodowy.

W Subotycy (Steinamanger, Szombatholy) miał onegdaj hr. Juliusz Andrassy, niedawny minister-prezydent węgierski a syn „wielkiego" Andrassego mowę, w której omawiał sytuacyę polityczną i przedstawiał, jakie stanowisko Węgry zająć powinni wobec rządu, który za pomocą rzucenia hasła powszechnego prawa głosowania chce żądania narodowe węgierskie usunąć a zamęt wprowadzić. Hr. Juliusz Andrassy należał dawniej naturalnie do obozu liberalnego (rządowego), z którego atoli po eksperymencie br. Fejervary'ego wystąpił, przeszedł do koalicyi i utworzył stronnictwo konstytucyjne.

Podajemy z tego obszernego przemówienia niektóre ustępy — zachodzi bowiem w tej chwili analogia między tem, co dzieje się na Węgrzech a tem, co w ostatnich czasach rozpoczęło się dziać w Austryi, z tą jedynie odmianą, że powszechne prawo głosowania byłoby na Węgrzech znacznie mniej szkodliwem dla interesów narodowych węgierskich, aniżeli np. w Galicyi dla naszych interesów narodowych.

Rząd nieprawowity — mówił hr. Andrassy — podjudził jedną klasę narodu (robotników), aby w swoim interesie żądała reformy wyborczej i terorem swoim zmusiła naród do pogrzebania wszelkich żądań narodowych. Rząd powiedział, że sejm węgierski jest parlamentem tylko jednej klasy, która po sobkowsku odpiera wszelkie niemiłe dla niej żądania, która ludność wpędziła w ubóstwo i tem do emigracyi zmusiła. Jeżeli teror rzuci się na bezpieczeństwo mienia i osoby, rząd nie będzie mógł przeszkadzać, bo powiedział mu: Wszak ty nas do tego zachęcałeś!

W ten sposób — mówił dalej hr. Andrassy — rządowi nie wolno igrać z interesami kraju. O ile bardziej usprawiedliwionem byłoby żądanie reformy, o tyle mniej wolno rządowi w tak dzikim agitatorskim tonie przemawiać. Dlatego dążyć musimy do obalenia takiego rządu a do przywrócenia spokojnego rozwoju i konstytucyi i rozwikłania obecnej sytuacyi, ale bez narażania na niebezpieczeństwo naszych interesów narodowych, bez upokorzenia większości narodu i korony.

Co do reformy parlamentarnej, pod żadnym warunkiem nie pójdziemy tą, co rząd, drogą. Bo i cóż czyni rząd? Stawia najpierw wielkie hasło szablonowe i powiada, iż daje powszechne i równe prawo wyborcze. I jakżeż wywiązuje się z tej obietnicy? Oto wniósł projekt ustawy, w którym prawo wyborcze ani powszechnem nie jest, ani równem, albowiem od prawa, z którem według zdania rządu człowiek na świat przychodzi, wyklucza kilka milionów ludzi, wyklucza nawet takich, którzy je według dzisiejszego cenzusu posiadają.

Tak postępować my nie będziemy. My pragniemy, aby ta klasa robotnicza, która w r. 1848 właściwie jeszcze nie istniała — więc też w r. 1848 posłów do sejmu wybierać nie mogła — klasa miejskich robotników przemysłowych otrzymała prawo obsyłania ciała prawodawczego. Chcemy, aby władzą dzielono się z tymi, którzy jej dotąd jeszcze nie posiadają, aby się pomnożyła liczba tych, dla których starczy miejsca w okopach konstytucyi. Ale daleko posuwać się nie możemy i posuwać się nie wolno tak daleko, iżby narodowe interesy mogły być na szwank narażone. Celem ogółu naszego jest i być musi: zachowanie państwa węgierskiego z piętnem narodowem [illegible] śmiało — państwo nasze istnieć nie może. Z drugiej zaś strony odrzucamy taką reformę, która przewodnią rolę inteligencyi niweczy.

Nie chcemy, aby za jednym zamachem, aby nowe, niepowołane żywioły opanowały ster losów państwa. Tylko postęp stopniowy uważamy za możliwy i dopuszczalny. Nagle, ślepo w ciemność nie skoczymy. W ogóle wychodzimy z tego stanowiska, że reforma parlamentu nie jest sprawą jednej klasy, tylko jest sprawą, którą jedynie na podstawie wielkich motywów narodowych i z uwzględnieniem wielkich warstw narodowych rozwiązać można i wolno.

Nie ugniemy się też przed żadnym teroryzmem. Idziemy drogą prostą, drogą przekonania, z której pod żadnym nie zboczymy warunkiem. Nie przysięgamy na powszechne prawo głosowania, nie przysięgamy też na cenzus, trzymamy się wyłącznie rdzeni rzeczy, chcemy postępu w kierunku liberalnym. Chcemy rozszerzyć prawo, ale nie chcemy żadnego skoku. Chcemy, aby życia narodu nie narażano na żadne ryzyko, wiemy bowiem, że Węgry niestety nie są w tem położeniu, co inne państwa wielkie, których ludność jednej jest narodowości, a nadto jest tak liczną, że wyplenić jej niepodoba. Węgry nie są w tem położeniu — kończył hr. Andrassy — iżby wielkiego błędu mogły się dopuścić bezkarnie.

Rusini przy pracy.

Korespondent nasz wiedeński wczoraj już telegrafował, iż gdy *N. Fr. Presse* przyniosła wiadomość, jakoby rząd przyrzekł Kołu pol. zaprowadzić przy powszechnem prawie głosowania wyjątkowo w Galicyi i Bukowinie wybory pośrednie — zakotłowało w klubie ruskim, który bezzwłocznie wysłał deputacyę do br. Gautscha. O przebiegu posłuchania tej deputacyi wydał klub ruski wczoraj wieczór następujący komunikat:

„Wskutek kursujących pogłosek, jakoby rząd zdecydował się za uzyskanie głosów polskich za reformą wyborczą przyznać Galicyi wybory pośrednie, powstało w klubie posłów ruskich wielkie wzburzenie. Aby temu wzburzeniu dać wyraz i otrzymać pewność, jaką wartość mają owe pogłoski, udali się dziś imieniem klubu posłowie: Romanczuk, Barwiński i Mikołaj Wassilko do prezydenta gabinetu br. Gautscha i wystosowali do niego zapytanie, czy prawdą jest, iż w nowej reformie wyborczej ma być zaprowadzone głosowanie pośrednie. Deputacya wywodziła, że na wypadek, gdyby w Galicyi w miejsce bezpośredniego zaprowadzone zostało pośrednie prawo wyborcze, to Rusini wobec dzisiejszego stanu rzeczy jeszcze bardziej byliby pokrzywdzeni, gdyż w takim razie 5-ta kurya byłaby dla nich straconą.

„Baron Gautsch odpowiedział, iż nie może nam dać dziś stanowczej odpowiedzi, tak, jak w ogóle nie może odpowiedzieć na wszelkie tego rodzaju pytania, gdyż przed styczniem nie może nic mówić o szczegółach reformy wyborczej, której projekt rząd przygotowuje.

„Odpowiedź ta wywołała w kołach posłów ruskich wrażenie niezadowalające. Na zwołanem natychmiast posiedzeniu klubu ruskiego wszyscy mowcy wyrazili obawy z tego powodu, że prezydent gabinetu nie powziął jeszcze dotychczas decyzyi co do podstawowych postanowień reformy wyborczej i że możliwem jest, iż dla Galicyi będą wydane jakieś postanowienia wyjątkowe. Klub uchwalił u wszystkich stronnictw wdrożyć akcyę, aby stanowczo odrzuciły wszelkie próby ustanowienia jakichś wyjątkowych zarządzeń dla Galicyi. Wszyscy mowcy oświadczyli także, że prócz Koła polskiego żadne stronnictwo nie ma skłonności do wprowadzenia wyborów pośrednich".

Zupełnie w tym samym duchu, co klub ruski robi w Wiedniu, pisze we Lwowie *Kuryer Lwowski*, wołając: „czuj duch, bo zamiast głosowania bezpośredniego, mogą nam wyintrygować pośrednie."

Gwałty te rusko-polsko-ludowcowe czynione są *a priori* — bo Koło polskie dotychczas wcale w rokowania merytoryczne w kwestyi reformy wyborczej z rządem się nie wdawało. Opinia społeczeństwa nawoływaniem do przyjęcia zasady powszechnego prawa głosowania jest po prostu gwałconą. Zwolennikom powszechnego prawa głosowania zalecamy przeczytanie powyżej zamieszczonych wywodów hr. Andrassego, odnoszących się do tej sprawy na Węgrzech. I on ze stanowiska narodowego uważa za niezbędne zwalczanie tego rodzaju eksperymentów rządowych.

Listy z Warszawy.

(Coraz mniej wiadomości. — Fałszywe pogłoski. — Dzień wczorajszy i mniejsze demonstracye. — „Powrót posła". — Pożegnanie Jana Galla.)

Warszawa 11 grudnia.

Zaczynamy coraz mniej wiedzieć, co się w świecie dzieje. Nasze gazety od czasu do czasu mają wiadomość od kogoś, przybywającego z zagranicy lub tą drogą dostaną kilka gazet polskich lub niemieckich. Wtedy czytamy, że to są „telegramy własne", które przyszły „specyalną" drogą. I to już mniej więcej wszystko; inne źródła są coraz rzadsze, coraz niedokładniejsze. Jednego dnia dowiadujemy się, że w Petersburgu zapanował znów prąd skrajnie reakcyjny z Pobiedonoscewem i Ignatiewem na czele, skutkiem czego Witte podał się do dymisyi. Drugiego, że właśnie min. spraw wewnętrznych p. Durnowo otrzymał dymisyę, co ma oznaczać prąd liberalniejszy. I tak naprzemian. Tyle pewna, co stwierdzi coraz więcej organów prasy, bez różnicy odcieni stronniczych, że dotychczas rząd właściwie nic nie zrobił i nie postąpił ani kroku naprzód. Położenie więc ciągle bez zmiany, co jest równoznacznem z tem, że się znów pogorszyło.

Wieści o rozmaitych buntach w wojsku nie dochodzą nas dokładnie. Telegramom pism zagranicznych, jakie od czasu do czasu przypadkim otrzymujemy, dawać wiary po największej części nie należy. Że pogłoski te są mylne, mamy dowód z tego, co po Warszawie sobie opowiadają o buncie wojskowym u nas. Niewątpliwie jest w wojsku wrzenie — jak to pisałem już wczoraj. Ale otwartego buntu dotąd nie ma. Wczoraj urządzano znów „huczki" po mieście z czerwonymi sztandarami. Zaczęło się od rozpędzenia wiecu socyalistycznego w Filharmonii. Przytem znów niesprawdzona pogłoska, że piechota nie usłuchała rozkazu, by strzelać do ludu, skutkiem czego 18 żołnierzy miano otoczyć kozakami i zaprowadzić do więzienia. Istotnie, zauważyć należy, że rozpędzanie odbywało się w sposób mniej barbarzyński i okrutny, aniżeli zazwyczaj. Ale to wszystko. Z zastrzeżeniem również brać należy telegram *Hamburger Nachrichten*, że w okolicach Sosnowca zbuntowała się straż pograniczna (objeszczyki), a na ulicach wre walka. Kto z kim się bije? — nie objaśniają podejrzane wiadomości.

Prasa miejscowa ciągle kłóci się ze sobą, czem wypełnia brak faktycznych wiadomości.

Strajk pocztowo-telegraficzny trwa dalej w całej sile. O zakończeniu jego nic nie słychać.

W dniu wczorajszym słyszałem, jakoby kolej warszawsko-wiedeńska miała stanąć w środę.

„Powrót posła" J. U. Niemcewicza cieszy się ciągłem powodzeniem. Pierwsza to sztuka, która od dawna wypełnia teatr Rozmaitości. Losy teatru są zresztą dotąd niewyjaśnione. Wypłata pensyi zalega od 4 miesięcy.

Pożegnanie Jana Galla odbyło się wczoraj po przedstawieniu w Filharmonii, która podczas występów waszej drużyny śpiewaczej była przepełnioną. Muzykalna Warszawa odprowadzała na dworzec muzykalny Lwów i niewątpliwie najmuzykalniejszego z naszych współczesnych kompozytorów i pieśniarzy. Nastrój był serdeczny. Na pożegnanie zaśpiewała jeszcze drużyna dwie pieśni na dworcu. Ostatnią, na ogólne żądanie, mianowicie „Z dymem pożarów", zaśpiewano już w wagonie. Publiczność tłumnie zebrana odkryła głowy, słuchając ze skupieniem wspaniałego śpiewu, niedawno tak srogo zakazanego. Z ostatnim taktem pierwszej zwrotki odezwał się świst lokomotywy. Zagrzmiały okrzyki: „Niech żyje Warszawa!" — „Dowidzenia!" — „Czołem!".

Występy waszej drużyny, zresztą świetne pod względem muzykalnym, były jasnym momentem dla nas w chwili obecnej . . .

Michał.

Hans Delbrück o polityce antipolskiej.

W grudniowym zeszycie „*Preussische Jahrbücher*" zastanawia się znany publicysta prof. Delbrück nad rezultatami dotychczasowej polityki antypolskiej i dochodzi do bardzo ujemnych rezultatów.

Nasamprzód stwierdza, że własność polska wiejska na wschodzie zamiast się zmniejszać, powiększa się wedle twierdzeń hakatystów; to samo dzieje się w miastach. Odwoływanie się ciągłe do patryotyzmu niemieckiego nie tylko, że pozostaje bez najmniejszego skutku, ale musi z konieczności spowodować ruinę Niemców na wschodzie. Pociąganie do odpowiedzialności każdego Niemca, który Polakowi ziemię sprzedaje, karanie urzędników i oficerów, najfatalniejsze skutki pociąga.

„Do utrzymania nienaczyzny na kresach wschodnich — powiada Delbrück — potrzeba nie tylko, aby nie sprzedawano tam ziemi Polakom (chociaż w całej pełni nie da się to przeprowadzić), ale przedewszystkiem, aby coraz więcej Niemców kupowało ziemię w polskich dzielniach. Każdy Niemiec, który zamyśla okupić się na kresach wschodnich musi liczyć się z tą ewentualnością, że czy to on sam, czy też jego sukcesorowie mogą w przyszłości znaleźć się w konieczności odsprzedania znowu nabytego majątku; ponieważ nabywcy Niemca nie znajdą a Polakowi sprzedawać im nie wolno, ruina majątkowa jest nieunikniona. Jeżeli rodzina, znajdująca się w takiem położeniu, nie ma już ojca i tylko opiekun zarządza majątkiem, położenie jej jest o wiele lepszem; opiekun nie może rządzić się patryotyzmem, nie może z powodu takiego wystawiać pupilów swoich na straty. Ale jeżeli ojciec, głowa rodziny, żyje? Komisya kolonizacyjna wszystkich majątków nabyć nie może, kupców Niemców nie ma, a Polacy gotowi zawsze płacić najwyższe ceny. Potoki złota, któremi komisya kolonizacyjna kraj zalała, podniosły cenę ziemi a tem samem i kredyt. Wartość majątków podwoiła się w przeciągu tych lat dwudziestu. Polacy więc posiadają znaczne kapitały obrotowe, a posiadając je, mogą ciągnąć wielkie dochody.

Polak, kupując nawet drogo, nic nie ryzykuje, bo pozostaje we własnej ojczyźnie a dzieciom swym zachowuje narodowość; musi nawet kupować, bo nie pozostaje mu nic innego; usunięty zupełnie od służby rządowej, na roli utrzymania szukać musi. Niemiec który dla interesu wynosi się na kresy wschodnie, musi nietylko pracować tam pod niekorzystniejszymi warunkami, jak gdziekolwiekbądź indziej (bardzo wysoka cena ziemi, narodowa scysya na każdym kroku z sąsiadami, robotnikami, dostawcami), ale nadto nie może tam zapewnić egzystencyi dzieciom swym a narodowość ich na szwank naraża".

Delbrück w dalszym ciągu nadzieje hakatystów, że wszystko wedle ich myśli pójdzie jak najlepiej, byleby tylko rząd wytrwał w dotychczasowej polityce, porownywuje z woźnicą, który podjechać pod górę w żaden sposób nie może, ale pociesza się nadzieją, że byle dostać się na górę, wszystko jak najlepiej pójdzie, chociaż widzi, że wóz coraz więcej w tył się cofa.

„Skoro tylko przejrzano — mówi Delbrück — że polityka taka do celu nie prowadzi, nie trzeba było zadawalniać się oklepanem zdaniem, że wytrwałość największą jest cnotą i bezwzględnie nadal trzymać się dotyczącej polityki. Zdaniem mojem czas najwyższy, aby nasi mężowie stanu zastanowili się gruntownie nad kwestyą, czy hakatyzm prowadzi nas po dobrej drodze".

Delbrück twierdzi, że, sądząc z brzmienia mowy tronowej, nie można żadnej mieć nadziei, aby jakikolwiek zwrot nastąpił pod tym względem, a hakatystyczna polityka tak długo jeszcze prowadzoną będzie, dopóki nie dojdzie do punktu kulminacyjnego, po za który żaden krok dalej nie będzie możliwym.

Wzrost ludności i handlu Niemiec.

Niepodobna zrozumieć zachłannej, podstępnej, podejrzliwej i pobrzękującej szablą wszechświatowej polityki Niemiec z jednej, a rozjątrzenia i niechęci, jaką ona u wszystkich bez wyjątku państw innych budzi; niepodobna zrozumieć mowy tronowej cesarza niemieckiego i komentarza, jaki do niej dał kanclerz Bülow — jeżeli się nie uwzględni dwóch okoliczności: rozrostu ludności niemieckiej i handlu niemieckiego.

Co pięć lat odbywa się w Niemczech powszechny spis ludności. Ostatni odbył się 1 bm. Ogromnie ona wzrosła, zwłaszcza od r. 1900 do 1905, co roku przybywało 800 do 900 tysięcy i w czerwcu br. ludność powinna była przekroczyć 60 milionów dusz.

Dziewięćdziesiąt lat temu w roku 1816 ludność Niemiec wynosiła 24,831.000 dusz.

w r.	1871	41,058.000 dusz
„	1880	45,234.000 „
„	1890	49,428.000 „
„	1895	52,279.000 „
„	1900	56,345.000 „

Spis z d. 1 bm. wykaże zapewne 60,500.000 dusz — i według prostego rachunku, jeżeli nie zajdą wojny, straszne epidemie albo podupadanie zarobku, ludność Rzeszy niemieckiej dojdzie w r. 1915 do 70 milionów, w r. 1925 przekroczy ośmdziesiąty milion, i jeżeli stosunki polityczne i ekonomiczne dopiszą dojdzie ludność Niemiec między r. 1940 a 1945 do sto milionów dusz.

Zważyć przytem należy, iż emigracya Niemiec do Ameryki ogromnie zmalała. Czasami, i to niedawno jeszcze, przeszło milion Niemców emigrowało co roku, od lat kilku zaledwo po 20.000. Przemysł i handel dostarcza dostatecznego zarobku w domu, tudzież w marynarskich i handlowych przedsiębiorstwach za granicą. Ten zarobek w domu, ten zarobek za granicą trzeba wraz z wzrostem ludności powiększać, inaczej Niemcy uduszą się we własnym kraju, albo znowu jak szarańcza będą zmuszeni wędrować do obcych krajów.

Dotychczas w domu świetnie wiedzie się Niemcom, dobrobyt się wzmaga ogromnie, kapitaliści niemieccy zarzucają całą Amerykę, zwłaszcza południową, Afrykę i część Azyi swymi bankami, olbrzymie procenty z pożyczek zagranicznych napływają do kieszeń niemieckich i rząd przedłożył rajchstagowi niezmiernie ciekawy memoryał o „Rozwoju niemieckich interesów morskich" w ostatniem dziesięcioleciu, z którego niektóre wywody podajemy.

„Niemiecki handel zewnętrzny podniósł się od 1894 do 1904 r. z 7·3 miliardów, co do wagi o 60 proc., co do wartości o 66 proc. W tymże czasie zewnętrzny handel Anglii wzrósł o 38 proc., Stanów Zjedn. o 50, Francyi o 28, Rosyi o 23 proc. W ostatnich 25 latach podwoił się handel niemiecki. Ten rozwój handlu morskiego obejmuje wszystkie gałęzie produkcyi niemieckiej. Rolnictwo ze swemi gałęziami pobocznemi wywozi znaczną część swoich płodów, zwłaszcza cukier, sprowadza zaś nawozy i odpadki, a czasami kukurudzę.

Jeszcze bardziej zainteresowany jest w handlu morskim przemysł niemiecki. Nie masz prawie ani jednej gałęzi przemysłu wielkiego, któraby co do sprowadzania surowców i wywożenia fabrykatów od morza nie zależała; owszem przeważna część przemysłu jest nawet w obu kierunkach zainteresowana. Gdyby nastąpiło zaburzenie lub niebezpieczeństwo dla niemieckiego handlu morskiego, przemysł niemiecki doznałby okropnej stałej szkody, a w dwójnasób ucierpieliby robotnicy.

Obrót okrętowy portów niemieckich wzrósł w dziesięcioleciu 1893 do 1903 z $27\frac{1}{2}$ prawie do 42 milionów *netto* tonn rejestrowych, tj. o przeszło 52 proc. Postęp Niemiec w powszechnym obrocie morskim kroczy niemal czte-

---

52

JERZY OMPTEDA.

Marya da Caza.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Była to duża fotografia w formacie gabinetowym, zaopatrzona podpisem: Ernest hr. Stassingk. Odtworzoną była na niej doskonale jego naiwna, uśmiechnięta radość życia, jego mały wąsik, w górę zakręcony, jego duże, wesołe oczy.

Tę fotografię wzięła Marya da Caza do podręcznej torebki, wszystkie zaś inne poleciła pokojowej zapakować do kuferka.

Rzuciła potem ostatnie jeszcze spojrzenie na wszystkie przedmioty, które lubiła i opuściła dom.

Powóz ruszył i skręcił na ulicę Tiergarten. Po raz ostatni objęła wzrokiem Marya da Caza pałacyk i ładnie utrzymane kląby przed nim. Powóz jednak mknął szybko i jeszcze tylko poprzez poczynające się zielenić drzewa zamajaczył dach tego domu, w którym sześć lat przeżyła.

Była jednak ciężka ta droga do dworca. Pomimo miłości, która przepełniała jej serce, trudno jej było rozstawać się z tem wszystkiem, do czego była przywykła i co polubiła. Lecz naraz przypomniało się jej ostatnie smutne wrażenie z wyścigów. Sądziła, że zostawia ukochanego, pogrążonego w smutku i boleści, a tymczasem nie upłynęła jeszcze jedna minuta od jej odjazdu, a on już rozmawiał z innemi damami. Ona, na jego miejscu, nie byłaby w stanie słowa jednego do innej osoby wymówić. Być może, że on jest silniejszy i umie lepiej swoje uczucia pokrywać.

Na dworcu zastała już Selbottenów. Rozglądała się jeszcze, czy Stassingk mimo jej zakazu nie przybył, miała nawet taką nadzieję, lecz jego nie było.

Mała hrabina podbiegła naprzeciw swej przyjaciółki i serdecznie ją ucałowała.

— Za cztery tygodnie przyjadę do ciebie.

Marya da Caza podała rękę Selbottenowi:

— Serdecznie panu dziękuję, że pozwalasz żonie po mnie przyjechać. Nie boisz się pan, aby nie wzięto za złe pańskiej żonie, iż przyjaźni się z kobietą, która uciekła od męża?

— Nie spada na panią żadna wina.

— Przeciwnie. Całą winę muszę wziąć na siebie, gdyż inaczej nie otrzymałabym rozwodu.

— Ach, nie myśl pani o tem. Kto panią zna, wie dokładnie, o co poszło, a kto pani nie zna, może mówić, co chce.

Marya podziękowała mu raz jeszcze, potem mówili o Monachium, w którem na razie zamieszka aż póki nie przyjedzie po nią jej przyjaciółka, aby ją zabrać do Berchtesgaden. Teraz Selbottenowie wydali się z tem, co miało pozostać tajemnicą, że ciotka hrabiego, która posiadała tam willę, oddała ją siostrzenicy na lato do dyspozycyi i najchętniej się zgodziła, aby i Marya da Caza tam zamieszkała.

— A wiesz pani, dlaczego? — zapytał hrabia Selbotten.

— Nie.

— Ponieważ moja ciotka jest poprostu zaślepiona w mojej małej żonie i wszystko uczyni, co ta chce. Żona opowiedziała jej całą historyę. Dobra ciotka zapytała: Jest ona twoją przyjaciółką? A na potwierdzającą odpowiedź, otrzymaliśmy willę na lato. Ciotka przyjedzie najwyżej na dwa lub trzy tygodnie.

— Będzie to znaczną oszczędnością — dodała mała hrabina w tonie, iż nie można było wiedzieć, czy odnosi to do siebie, czy do Maryi da Caza. Rzeczywiście Selbottenowie sądzili, że w małżeństwie państwa da Caza tylko on ma pieniądze. Hrabia Selbotten dał żonie znak ręką, ale Marya da Caza zrozumiała go i rzekła:

— Nie potrzebujesz się o mnie obawiać. Majątek, jaki otrzymałam po rodzicach zawsze miałam we własnym zarządzie i on mi najzupełniej wystarczy.

Ostatnich parę minut, zanim pociąg odszedł, minęło bardzo szybko; przyjaciółki miały sobie do powiedzenia jeszcze tysiąc rzeczy, gdy rozległ się świst lokomotywy.

Jeszcze ostatni uścisk dłoni i pociąg ruszył. Marya da Caza, z oczyma łez pełnemi, stała w oknie wagonu i widziała Selbottenów, stojących ramię w ramię i odprowadzających oczami pociąg, uwożący przyjaciółkę. Za chwilę dworzec zniknął, pociąg mknął coraz chyżej.

W oddziale pierwszej klasy pozostała Marya da Caza sama ze swoją pokojową. Usiadła przy oknie i wpatrywała się w zapadający wieczór. Domy miasta zdawały się przelatywać przed oknem wagonu. Na ulicach zapalono już latarnie, a wzdłuż kanału błyszczały już długie rzędy świateł. Potem przyszły przedmieścia, coraz słabiej zabudowane, dzielnice, które dopiero powstać miały, wreszcie pola orne. Rozpoczęły się monotonne okolice Berlina, które wydawały się jej tem smutniejsze, im dalej pociąg ją unosił. Oparła czoło o szybę. Lecz tymczasem zapadła już zupełna ciemność i nic widzieć nie mogła.

Osunęła się w głąb poduszek a jednostajny, miarowy turkot kół wagonowych kołysał ją do marzeń.

Zdawało się jej, że z opuszczeniem Berlina, który już kilkanaście mil poza nią pozostał, zanika także jej przeszłość. Wszystkie troski o stosunki towarzyskie wydawały się jej obojętne i małostkowe, wszystkie zajęcia domowe, wszystkie zabawy dziecinne i śmieszne. Z tego wszystkiego pozostało jej tylko jedno: Stassingk. Obraz jego nic nie tracił mimo rozłączenia, nie zacierał się w oddaleniu, lecz przeciwnie tem wyraźniej występywał, im więcej o nim myślała i z każdą minutą stawał się dla niej droższym. Z całego Berlina, o którym dotąd sądziła, że bez niego żyćby nie mogła, pozostał tylko on, który ją kochał i dla którego ona wszystko inne porzucała.

(C. d. n)

rykroć szybciej, niż przyrost ich ludności, rozwój zaś obrotu portów niemieckich nawet prawie sześć razy tak szybko.

Rejderya (posiadanie okrętów) podniosła się tak w porównaniu z wszystkimi poprzednimi okresami, jak i z zagranicą — względnie i absolutnie najpotężniej. Pojemność niemieckiej floty handlowej wzmogła się w dziesięciu latach od r. 1895 do 1905 z $3^1/_4$ na $7^3/_8$ miliarda tonn *netto*, tj. o 134 prc. W tymże okresie siła transportowa wszystkich flot handlowych świata wzmogła się tylko o 75 prc., Anglii zaś tylko o 47 prc. Wartość niemieckiej floty handlowej wzrosła od r. 1895 o półtrzecia raza, z 327 milionów marek w r. 1895 na 426 milionów, w r. 1899 a na 810 milionów w r. 1905. Rozwój ten rejderya niemiecka zawdzięcza nie subwencyom państwowym, tylko własnej skrzętności interesantów, państwo bowiem albo wcale żadnej, albo tylko nieznaczną daje subwencyę rejderom.

„Skonstatować możemy, — dodaje memoryał rządowy — ciągłe podnoszenie się dobrobytu narodowego. Statystyka konsumcyi wykazuje podnoszenie się we wszystkich niemal artykułach. Dochody, także średnich i niższych klas społeczeństwa, wykazują wzrost znaczny a stateczny.

„Zadanie — kończy memoryał — użyczania stale wzrastającej ludności takiego wyżywienia i zarobku, aby szerokie masy na stopie coraz lepszej żyły, aby się odbywał i przez państwo mógł być wspomagany zdrowy rozwój socyalny, możliwe jest do spełnienia tylko w takim razie, jeżeli pielęgnowane, rozszerzane i odpowiednio chronione będą te czynności ekonomicznej gałęzi, których przeznaczeniem jest, kapitałowi niemieckiemu i pracy niemieckiej za granicą, a przedewszystkiem na morzu, dostarczać sposobności do opłacającego się zajęcia. Albowiem tym jedynie sposobem opłacać będzie można stale wszystkie te materyały, które nietylko klasom, w zarobkach marynarskich albo w kapitałach za granicą bezpośrednio interesowanym, ale jako surowce, półfabrykaty i przedmioty konsumcyi, całej ludności i wszystkim gospodarstwa ekonomicznego warstwom na korzyść wychodzą.“

Tymczasem wykazy angielskie, jakie onegdaj nadeszły, dają za rok zeszły, tak, jak za r. 1903, obraz wcale inny. Fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy, przedsiębiorcy ogromnie utyskują, konsumcya upada. Dochody kolei krajowych z przewozu towarów zniżają się. Ruch bankowy nie okazuje tego zakresu, jakiby być powinien, gdyby handel zewnętrzny rozkwitał...

W obec świetnego niezmiernie obrazu handlu zewnętrznego Niemiec pamiętać należy, że to pracą wielu wieków, olbrzymim krwi, pieniędzy i pracy nakładem Anglia, Portugalia, Hiszpania, Francya, Holandya, nawet Stany Zjedn. (w Japonii) i Rosya otworzyły te drogi handlowe i kraje, do których obecnie na podstawie zasady „wrót otwartych“ Niemcy żądają równego przystępu, chociaż na to zgoła nie zapracowały. Wszakci niemiecki handel zamorski dopiero od dwudziestu lat istnieje...

Kronika.

Lwów, dnia 13 grudnia 1905.

Kalendarzyk.

W czwartek 14 grudnia Nikazego, — Gr. kat. Nauma. — Kal. słow. Sławiflora.
Wschód słońca 7·30, zachód 3·59.

W piątek 15 grudnia Fortunata — Gr. kat. Awakuma — Kal. słow. Wolimira.
Wschód słońca 7·51 zachód 4·00.

W sobotę 16 grudnia Adelaidy Ces. — Gr. kat. Sofania. — Kal. słow. Zdosława.
Wschód słońca 7·52, zachód 4·0.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla naszych Szan. zamiejscowych prenumeratorów prospekt *Jutrzenki polskiej*, czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski, Lwów, ul. Hausnera 7, II p.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał radcy dworu i prof. uniwersytetu wiedeńskiego, Neusserowi, szlachectwo.

Prezydent sądu krajowego w Krakowie dr. Adolf Summer-Brason z okazyi przeniesienia w stan spoczynku otrzymał tytuł prezydenta senatu.

— **Z armii.** Przeniesieni zostali: kapitan Jerzy Pelz z 94 pp. do 13 pp., kapitan audytor Wład. Dworak z 95 pp. do sądu garniz. w Stanisławowie, kapitanowie audytorowie dr. Em. Brodfeld z sądu garniz. we Lwowie do 24 pp. i Emil Ekert z sądu garniz. w Czerniowcach do sądu garniz. w Stanisławowie; porucznicy audytorowie: Jan Lukas z sądu garniz. we Lwowie do 95 pp., Józef Lukesch i Ant. Bernreiter z sądu garn. w Czerniowcach do sądu garn. w Stanisławowie.

— **Mianowania.** Cesarz mianował radcę sądu kraj. wyższego we Lwowie, przydzielonego do najwyższego trybunału, Ludwika Brożyńskiego, radcą dworu w najw. trybunale kasacyjnym.

— **Polak szkalujący Polaków przed Rusinami.** Wspomnieliśmy pokrótce o ruskim wiecu w Mościskach, na którym p. Stapiński dał folgę swej nienawiści przeciwko ziemianom polskim, a w szczególności przeciw p. Stadnickiemu. Podajemy tu jeszcze niektóre interesujące szczegóły tego wiecu, zaczerpnięte ze sprawozdania *Diła*. W „zborach“ uczestniczyli prócz „ukraińców“, konserwatywni starorusini („moskwofile“), ludowcy „polscy“, syoniści, radykali, socyaliści, a w liczbie 18 parochów i wiele ruskich „żinok“. „Bohaterem“ dnia był p. Stapiński, który tego dnia był przy głosie, gdyż jego „hromohłasnu besidu“ słychać było „na 100 krokiw poza sałeju zboriw“. *Diło* pisze, że namiętna przemowa p. Stapińskiego „rozburchała“ lud do największego stopnia, a mowa socyalisty Mełenia była „spokojna, poważna, piękna i silna“. Nie będziemy sobie zadawali trudu, aby powtarzać za polakożercem *Diłem*, czem p. Stapiński zdobywał oklaski swego mieszanego audytoryum. Wystarczy powiedzieć, że wszystkie jego oszczercze ataki na „polską gospodarkę“ w kraju i na posła powiatu mościskiego przyjmowano, naturalnie oklaskami i stereotypowem „hańba!“ Mowca potępiał „baranią pokorność“ włościan i wzywał ich do „najzawziatijszoi borotjby“ o równe głosowanie. „Hulukaniom“ i odgrażaniom nie było końca. Do mowy p. Stapińskiego dostrajali się dalsi mowcy: Mełeń, Petro Nowakowskij, ludowiec ze Lwowa Dąmbski, którego ataki na gospodarkę autonomiczną i szlachtę były „krasnoriczni i energiczni“. Nastrój był taki, że sami mowcy narzekali na *embarras de richesse* entuzyazmu. Zborom przewodniczył syonista, dr. Korner.

— **Zapytanie.** Piszą nam z prowincyi: Poważne umysły zastanawiają się nad przyczynami zaniku poczucia moralnego wśród młodzieży naszej. Dzienniki wszelkich odcieni piszą piorunujące artykuły przeciw pornografii, kartom korespondencyjnym, wystawom sklepowym z artystycznemi reprodukcyami i wskazują na te publikacye, jako na jedną z przyczyn złego. Na prowincyi, dziwimy się, że żydowscy kolporterzy, znajdują w ludzie naszym chętnych nabywców na swoje, niby „święte“ obrazki Ale lud nasz kupuje *bona fide* obrazy często nieprzyzwoite i cieszy się tym nabytkiem. Dobra wiara prostaczków nie może jednak nam służyć za kryteryum.

Otrzymana premia za rok 1904 lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, przedstawiająca „Miniczny sąd Parysa“, nasunęła mi tę refleksyę. Pamiętam czasy, kiedy premię towarzystwa przyjmowało się z pietyzmem, wieszało po ścianach szlacheckich dworów — ale były to reprodukcye kazania Skargi, Unii Lubelskiej, ostatnich chwil Czarnieckiego. Nie wątpię o wysokiej wartości obrazu Siemiradzkiego, owszem przyznaję mu poczytne miejsce w jakiemś muzeum, gmachu publicznym lub w prywatnej galeryi — ale zapytuję, czy ojciec dorastającej młodzieży nie zawaha się, zanim ścianę gniazda rodzinnego, podobnem arcydziełem przyozdobi? To też w myśl zasady pedagogicznej, z pamięcią o ludzie wiejskim i służbie, która gust swój na przykładzie panów wzoruje, pozwalam sobie wyrazić zdumienie moje i zapytać: Dlaczego z pośród tylu arcydzieł rodzimych towarzystwo ten właśnie obraz na premię wybrało?

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Przy wczorajszym przymrozku i wietrze panował znowu w mieście kurz niemożliwy, roznoszący miliardy najrozmaitszych bakcylów. Przechodnie klną, dzienniki apelują do magistratu — a ten spokojnie czeka śniegu lub deszczu. Czy nie możnaby spróbować we Lwowie polewania w zimie ulic ropą, która obecnie wcale nie jest tak bardzo kosztowną rzeczą.

÷ **W archikatedrze obrz. łać.** odnowiono obecnie drugą już kaplicę a to pierwszą od wejścia z lewej strony, będącą naprzeciw odnowionej niedawno kaplicy P. Jezusa w Ogrojcu.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 14 bm.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, dnia 14 b. m. doc. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów powieściopisarstwa w Polsce. Sala XIV uniwersytetu ul. św. Mikołaja 4, II p. Pocz. o g. pół do 8.

÷ **Dla najbiedniejszych wydziedziczonych.** Mamy na myśli chorą dziatwę z najuboższych warstw naszego proletaryatu, dla której dobrzy, poczciwi ludzie rokrocznie, od kilku lat, urządzają przed Bożem Narodzeniem w szpitaliku św. Zofii gwiazdkową choinkę. Dzieje się to staraniem komitetu opiekunów tej dziatwy — z p. doktorową Schrammową na czele — który od szeregu lat spełnia z całem poświęceniem to zbożne dzieło Samarytanina. Ma on jednak przytem na oku nie tyle zabawki — choć i one dla chorych zwłaszcza dzieci są istnem dobrodziejstwem — ile ewentualne zaopatrzenie tych dzieci, w chwili, gdy już uzdrowione będą opuszczały mury dobroczynnego zakładu, w niezbędny przyodziewek zimowy. Trzeba bowiem pamiętać, że ci maluczcy pacyenci rekrutują się tam z pomiędzy nędzarzy, że matki przynoszą ich niemal nagich do szpitalika i wielu z nich w porze teraźniejszej musiałoby kostnieć z zimna zaraz za bramą zakładu... Rzeczony komitet — częścią szczodrą ofiarnością swych członków, częścią zaś odwołując się raz w rok, około Bożego Narodzenia, do ofiarności publicznej — uzbierał już mały fundusik żelazny, którego odsetki idą właśnie na zakupno wspomnianego przyodziewku dla rekonwalescentów. Wszelakoż te odsetki — dziś małe jeszcze — starczą ledwo częściowo na pokrycie tych wydatków gwiazdkowych — o znaczną przeto resztę musi komitet kołatać do serc litościwych. Jeśli z roku na rok z tych datków miłosiernych cokolwiek zaoszczędzi, składa do tego funduszu żelaznego, żywiąc nadzieję, że z biegiem lat utworzy w ten sposób stałą fundacyę gwiazdkową dla tych maleńkich nędzarzy. Otóż wedle sił poprzeć te wysoce humanitarne starania nielicznego grona szlachetnych filantropów jest niewątpliwie chrześcijańskim obowiązkiem. Ale nie tylko chrześcijańskim, lecz w równej mierze i społecznym! Szpitalik św. Zofii — instytucya zarówno niezmiernie dobroczynna i pożyteczna, jak wzorowo prowadzona — przywraca rokrocznie ogółowi po kilkaset jednostek młodziuchnych, od śmierci lub ciągłego charłactwa ocalonych, z których wszystkie, wypuszczone z zakładu w ostrej porze roku, popadłyby ponownie w niemoc poprzednią, gdyby nie ta opieka zacnych ludzi, obdarowujących nieszczęsne dzieci „na gwiazdkę“ ciepłą odzieżą, trzewiczkami itd.

Ktokolwiek z nas ma litość dla tych najuboższych wydziedziczonych, niechże raz w rok — z okazyi zbliżającego się Święta rodzinnego — pospieszy skromnym datkiem komitetowi z pomocą, a Bóg nagrodzi go sowicie za ten odruch serdeczny! — Datki wszelkie należy przesyłać wprost do skarbniczki komitetu, doktorowej p. Schrammowej (ulica Sykstuska 22).

÷ **Z tow. „Ochrona młodzieży“.** Rozłam stosunków, wśród jakich znajduje się dziś nasze społeczeństwo, wymaga wielkiego baczenia na to wszystko, co nas przez należytą wewnętrzną organizacyę do dobra ogółu prowadzić może. A pierwszym fundamentem tego jest pilne chodzenie około najdroższego naszego skarbu, nadziei naszej przyszłości, tj. około młodzieży. „Nie pomogą zaś skargi na szkołę, wyrzuty rodzicom ze strony szkoły, gdy coś dzieje się wśród tej młodzieży takiego, co może poważne o nią budzić obawy, ale potrzeba koniecznie współdziałania całego społeczeństwa, aby módz skutecznie w jej wychowaniu sobie pomagać“. Taką przewodnią myślą kierując się tow. „Ochrona młodzieży“ przystępuje do ogłoszenia szeregu odczytów, przy których łatwe porozumienie nastąpić może. Pierwszy odczyt pt. „Trudności wychowania młodzieży wśród dzisiejszych stosunków“, wypowie dr. K. Petelenz w sali ratuszowej w niedzielę dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczór. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia.

÷ **„Echo“ lwowskie w Warszawie.** Przez trzy dni ubiegłego tygodnia bawił w Warszawie chór lwowskiego „Echa“, zaproszony tam do udziału w „Festivalu“, wielkim koncercie Filharmonii warszawskiej. W wycieczce wzięło udział 16 śpiewaków z dyrektorem p. Janem Gallem na czele. Śpiewacy lwowscy wyjechali w środę koło północy a następnego dnia wieczór stanęli w Warszawie. Według pierwotnego planu miało „Echo“ zatrzymać się we czwartek w Skierniewicach i dać tam koncert, ponieważ jednak przyjazd nastąpił za późno, koncert został odwołany, a Echiści podążyli wprost do Warszawy. Po przywitaniu na dworcu rozmieszczono drużynę śpiewaczą na noc w hotelu „Wiktorya“, dyrektor Gall zaś zamieszkał u pp. Rajchmanów w Filharmonii.

W piątek rano odbyła się próba koncertu. Na tej próbie wybrano p. Galla dyrygentem wspólnego chóru wszystkich towarzystw śpiewackich, biorących udział w produkcyach, a więc „Echa kolejowego“ warszawskiego, chóru mieszanego „Filharmonii“, „Liry“ łódzkiej i warszawskiej, „Lutni“ warszawskiej, które miały wykonać „chór pielgrzymów“ z Tannhäusera. Koncert odbył się wieczór w zapełnionej do ostatniego miejsca sali Filharmonii. Powodzenie artystyczne było zupełne. Zwłaszcza lwowskie „Echo“ zdobyło sobie jednogłośne uznanie i moc oklasków, oraz kwiatów i wieńców, którymi zachwycona publiczność obdarzyła naszych śpiewaków. Po koncercie odbył się w sali hotelu „Wiktoryi“ komers na cześć gości lwowskich, w którym wzięli udział wszyscy muzycy warszawscy, reprezentanci towarzystw, śpiewacy itd. Toastów wygłoszono bardzo wiele a zebranie przeciągnęło się do późnej nocy.

Następnego dnia odwiedzili Echiści „Lutnię“ warszawską, na której dochód odbył się wieczór drugi koncert z tym samym programem i z tem samem powodzeniem. Po koncercie podejmował Echistów mecenas Malczewski.

Trzeci i ostatni koncert odbył się w niedzielę. Po koncercie urządziła publiczność w westybulu Filharmonii serdeczną owacyę śpiewakom lwowskim, a odwdzięczając się za nią odśpiewali Echiści szereg pieśni patryotycznych, przyjętych z nieopisanym zapałem. Podobna owacya miała miejsce na dworcu, kiedy Echo odjeżdżało z powrotem do Lwowa.

Wogóle przez cały czas pobytu w Warszawie doznawali Echiści na każdym kroku jak najserdeczniejszego przyjęcia. Wynieśli też stamtąd wrażenia na długo nie zatarte. Spokój panował w Warszawie przez wszystkie trzy dni, raz tylko przedpołudniem w czasie wiecu w domu technicznym, przez generał-gubernatora zabronionego, Filharmonia otoczona była wojskiem i wówczas przyszło do burzliwego zajścia. W mieszkaniu pp. Rajchmanów, w pokoju, w którym spał dyr. Gall, schroniło się dwóch członków polskiej partyi socyalistycznej, ściganych przez policyę i wyszli dopiero, kiedy wojsko z placu ustąpiło.

Śpiewacy nasi zwiedzili podczas tych trzech dni całą prawie Warszawę, która na wszystkich zrobiła olbrzymie wrażenie — a wrażenie oczywiście dodatnie. Oprowadzali Lwowian studenci uniwersytetu i politechniki, a gościli wszyscy, którym udało się do swego domu ściągnąć bodaj jednego Echistę. Przygnębienia — według opowiań uczestników wycieczki — nie ma obecnie w Warszawie wcale, przeciwnie — wszyscy są jak najlepszej myśli i wierzą w stałą poprawę doli. Pieśni patryotycznych, narodowych, śpiewanych przez „Echo“, słuchano wszędzie z nieopisanym zapałem i entuzyazmem.

Zachwycające szczegóły opowiadają Echiści o warszawskim Sokole, który zawiązał się przed paru tygodniami, a liczy obecnie do 10.000 członków. Ćwiczenia odbywają się na razie w sali tow. łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej; gromadzą się tam na ćwiczenia partye po 500 osób. Ćwiczenia są prymitywne, brak instrukcyj, nauczycieli, przyrządów, o co tamtejszy „Sokół“ zwrócił się do Związku Sokołów polskich w Galicyi. W czasie wizyty w Sokole, odśpiewali tam Echiści kilka pieśni, co powitano burzą oklasków.

Do Lwowa wrócili Echiści w poniedziałek wieczór, zmęczeni ale pełni najpiękniejszych wrażeń i wspomnień, zachwyceni ogromną gościnnością i serdecznością Warszawiaków. Na odjezdnem otrzymali zaproszenie na ponowny przyjazd w maju.

÷ **Nadzwyczajne pociągi** w dniach 22 i 23 b. m. Dyrekcya kolei ogłasza: Ze względu na zwiększony ruch osobowy podczas Świąt Bożego Narodzenia kursować będą, w dniach 22 i 23 bm. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe a mianowicie: w dniach 22 i 23 b. m. pociąg pospieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o 2 m. 25 popołudniu, a przychodzący do Krakowa o g. 9 m. 25 wieczór. W dniu 22 bm. pociąg osobowy nr. 11/II odchodzący z Krakowa o g. 11 m. 10 w nocy i przychodzący do Lwowa w dniu 23 bm. o g. 9 m. 05 przedpołudn.

Kronika krajowa.

W **Bilce szlacheckiej** dnia 3 bm. odbył się w szkole miejscowej za staraniem nauczycieli i duchowieństwa miejscowego piękny obchód Mickiewiczowski i powstania listopadowego. Słowo wstępne wygłosił ks. katecheta K. Holicki, odczyt miał p. Młodecki kierownik szkoły, a dziatwa szkolna pięknie odśpiewała kilka patryotycznych pieśni. Sala szkolna była przepełniona ludem wiejskim, znak to, że lud zaczyna się garnąć do oświaty i czuje się być polskim. Na uznanie też zasługuje praca patryotyczna nauczycielstwa ludowego!

Tajemnice czerniowieckie. W magistracie miasta Czerniowiec wre i kipi a w radzie miasta Czerniowiec obstrukcya! Obstrukcyę prowadzi jeden tylko człowiek, członek rady p. Trompeteur, radca wyższego sądu kraj., popierany jedynie przez wykrzykniki zachęty drugiego radnego, E. Wendera, jednego z najwybitniejszych kupców czerniowieckich. P. Trompeteur zażądał był przed kilku tygodniami sanacyi stosunków wewnętrznych magistratu. Podał tyle i takich motywów, że przeciw sanacyi nikt wystąpić nie śmiał, ale rządząca w magistracie partya (nie tylko Lwów ma swoją klikę) umiała także stawiać przeszkody, tak sypać piaskiem, że ani kroku ku sanacyi nie zrobiono i ostatecznie p. Trompeteur rozpoczął obstrukcyę w ten sposób, że na początku posiedzenia stawia interpelacyę, którą uzasadnia trzy, cztery, pięć, godzin, aż do końca posiedzenia. Po stronie p. Trompeteura stoi cały ogół czerniowiecki. Bo jakież są stosunki w magistracie miasta Czerniowiec? Tamtejsza *Allg. Ztg.* określa je bardzo łagodnie następująco: Administracya miejska przedstawia we wszystkich gałęziach obraz rozprzężenia i zgnilizny. Jest to hańbą, że mogą się dziać takie rzeczy, ale w decydujących kołach miejskich nie chcą tego zrozumieć. Z pewnością w radzie miejskiej i w magistracie są jednostki czcigodne i poważne, ale całość przedstawia się bardzo smutnie. Co w ostatnich czasach już się nie działo? Jeżeli się pomyśli, że uwłaczająca sprawa Cäciny od ośmiu lat nie jest załatwioną, że miejski detektyw, którego żonie sądownie dowiedziono, iż kupowała od złodzieji kradzione przedmioty, dotąd w służbie miejskiej pozostaje, że drugi urzędnik gminy, radca miejskiego budownictwa prowadzi równocześnie roboty prywatne, nadużywając przy tem swego charakteru urzędowego, że trzeci znowu urzędnik miejski zamieszany jest w brudne sprawy paszportowe a mimo to na urzędzie pozostaje, że czwarty, który miał dyscyplinarkę, jak gdyby w nagrodę awansowany został, chociaż śledztwo karne wykryło ogromne jego nadużycia — to przeciw takiej gospodarce zwykłe środki nie wystarczą. Wszystko to jednak nie daje jeszcze dokładnego obrazu zgnilizny w magistracie czerniowieckim. Wymieniać można tylko rzeczy dowiedzione, a wiadomo, że na sto wypadków przekupstwa i nadużycia urzędowego jedno zaledwie da się dowieść, z powodu, że takie rzeczy dzieją się z reguły bez świadków, a strony do przekupywania urzędnika, chociaż poprostu są zmuszone do tego, przyznawać się później nie mogą. A poza tem wszystkiem Czerniowce pozostają — kończy *Allg. Ztg.* — bez policyi zdrowia, bez policyi przemysłowej, bez policyi budowlanej, bez kontroli artykułów żywności, bez kontroli na targu, bez zorganizowanej aprowizacyi, bez zorganizowanej opieki nad ubogimi itd.

§ **Ze statystyki Galicyi.** Pouczającemi i wymownemi są obliczenia statystyczne, dokonane na podstawie spisu ludności w Galicyi z roku 1900 przez krajowe biuro statystyczne, a dotyczące ugrupowania się zawodów w naszym kraju. Z zestawionych przez to biuro tablic statystycznych wymieniamy kilka charakterystycznych cyfr, które jaskrawe rzucają światło na stosunki socyalne i ekonomiczne w naszym kraju. Oto w kraju naszym na 7,315·939 ogółu ludności jest osób „zawodowo czynnych“ 3,973.885.

Z tych trzech milionów i dziewięciu kroć sto tysięcy ludności pracuje:

na roli	3,226.613
jest zarobnikami o zmiennem zajęciu	47.149
trudni się szewstwem	25.246
handlem towarów mięszanych	19.395
handlem artykułów spożywczych i napojów (z wyjątkiem szynkarzy i przem. gospodniego)	19.351
pracuje w zawodzie pedagogicznym	18.893
trudni się krawiectwem	18.730
pracuje na kolejach	17.257
w przemyśle gospodnio-szynkarskim	16.517
armia czynna w kraju wynosi	70.865

Z podanych tu cyfr można obliczyć, że z ogółu ludności „zawodowo czynnej“ przedstawiają pracujący na roli aż 81·5%. Jak niestosunkowe w ugrupowaniu się zawodów są cyfry inne, to wykazuje nam obliczenie, że wszystkie grupy zawodów przemysłowych przedstawiają się jako 5·7%, zaś handlowych jako 3%, razem tedy handel wraz z przemysłem zatrudniają zaledwo 8·7% ogółu zawodowo pracującej ludności w kraju. Również wszystkie zawody o pracy umysłowej i zawody służby publicznej reprezentują mały procent 3·4% „zawodowo-czynnej ludności“ w Galicyi, zaś zarobnicy o zajęciu niestałem i zmiennem przedstawiają 1·5%.

Kronika powszechna.

§ **Aresztowania w Czechach.** Z Pragi telegrafują, że władze wpadły na ślad agitacyi socyalistycznej wśród wojska i tem się tłómaczy ich energia masowego aresztowania czeskich socyalistów. Między skompromitowanymi ma być profesor Masaryk.

Popołudniowe telegramy donoszą, że aresztowano niejakiego Cisarowskiego ze Smichowa, który miał stać na czele agitacyi socyalistycznej w armii.

§ **Bierny opór kolejowy** rozpoczął wczoraj rano w Tryeście personal kolei południowej.

§ **Stary Dragomirow.** Bardzo zajmujące i prawdziwe anegdoty obiegają o zmarłym niedawno, najpopularniejszym a na każdy sposób znamienitym jenerale rosyjskim, który jako jenerał-gubernator kijowski mile się zapisał w pamięci ziomków naszych.

Pewnego razu lustrował Dragomirow na Wołyniu stawropolski pułk piechoty. W okularach, z wąsami po kozacku na dół zwieszonymi z trudem zlazł starzec z konia i przystąpił zaraz do pierwszego w szeregu żołnierza, przykładając dłoń do jego piersi. Tak uczynił z żołnierzem drugim, trzecim aż do końca szeregu. Pułkownik i oficerowie ze zdumieniem przypatrywali się temu postępowaniu naczelnego wodza. Wreszcie przystąpił Dragomirow do pułkownika i podał mu rękę: „Dziękuję wam panie pułkowniku i wam panowie oficerowie za dobre obchodzenie się z sałdatami. Wszyscy stoją spokojnie, żadnemu nie tłucze się serce“.

Surowo, bez miłosierdzia występował stary jenerał przeciw obdzieraniu skarbu i żołnierzy. Lustrując koszary kawalerzyckie, zwiedzał przedewszystkiem stajnie, chcąc, jak się wyrażał, poznać, kto owies zjada: czy szef szwadronu, czy konie? I tak pewnego razu powiedział:

— Rotmistrzu, masz nie konie, tylko szkielety. Co to znaczy?

— Doprawdy nie wiem, ekscelencyo? Czego to nie robiłem, czego nie próbowałem...

— No to spróbuj jeszcze dawać koniom owsa. Powiadają, że to pomaga.

Zabawną jest historya o Dragomirowie i dyrektorze szkoły realnej w Równem (na Wołyniu). Dyrektor miał pasyę ćwiczenia studentów w marszu i robieniu karabinem. Gdy pewnego razu Dragomirow przybył do Równego, zaprosił go wojowniczy dyrektor do szkoły. Uczniowie najwyższych klas byli ustawieni we dwa szeregi. Jenerał w swojej siwej czapce barankowej uśmiechał się przez okulary swemi żywemi, szyderczemi oczami i zamiast patrzeć na marsze i ruchy karabinowe, zawołał zachęcająco do uczniów:

— A teraz, chłopcy, poczubcie się trochę.

Dyrektorowi mina nie bardzo zmądrzała.

Pewnego razu spostrzegł Dragomirow, jak oficer z umysłu nie witał salutującego przed nim żołnierza.

— Porucznik u zawołał — stań waszeć, a ty przystąp bliżej

I kazał żołnierzowi kilka razy salutując defilować przed porucznikiem i przypatrywał się, jak porucznik odsalutowywał.

Pewnego razu spotkał oficera kawaleryi z ostrogami nieregulaminowemi i tak kolczastemi, że konia męczyć musiały.

— Rotmistrzu — rzekł — za to, że nosicie ostrogi nie wedle przepisu, pofatygujcie się na główny odwach i posiedźcie tam sobie dwa tygodnie.

— Ale ekscelencya — odparł zuchowato rotmistrz — tak samo nosi ostrogi nieregulaminowe.

— A, prawda — rzekł na to Dragomirow — jaki ze mnie głupiec! Ale, widzicie, na mnie starego głupca i miesiąc za to aresztu zamało; wiecie co, mój kochany, odsiedźcie za mnie ten miesiąc.

Na wszechnicy kijowskiej wybuchły niepokoje. Z Petersburga otrzymał Dragomirow rozkaz, wyjść z wojskiem. Stary jenerał natychmiast odtelegrafował: „Wszystko gotowe; armaty wymierzone, ale nieprzyjaciela nie znaleźliśmy“.

Możnaby tomy zapisać anegdotami o Dragomirowie. O pewnym eleganckim oficerze marynarki wyraził się: „Wiecie, dlaczego on nie utonął? Wychowywał się w Akwaryum“ (osławiony tingel petersburski).

Dragomirow w kilku słowach najdoskonalej charakteryzował Kuropatkina: „Żołnierz to zdolny, ale człowiek mały. Na polach Mandżuryi będzie myślał nie o dobru kraju, o zwycięstwie, ale o knowanych przeciw niemu w Petersburgu intrygach.“

Starzec 75-letni z całej duszy pragnął się dostać na pole walki i czuł się nieszczęśliwym, że pójść tam nie mógł. Ciekawem jest, że stary weteran pomimo niespodzianych powodzeń Japończyków stale zapewniał, że oni nie zajdą dalej, jak do Daszicziao. Zaszli oni wprawdzie trochę dalej, bo do Tielina i Mukdenu, ale Mandżuryi nie opanowali.

§ **Zabójca Sacharowa.** *N. fr. Presse* otrzymała wiadomość, że morderca gen. Sacharowa jest mężczyzną. Jest to czeladnik ślusarski, Worosznikow, który był przebrany za kobietę. Pochodzi on z Jekaterynogradu. Udawał głuchoniemego i wręczył Sacharowowi list. W chwili, kiedy Sacharow list czytał, Worosznikow strzelił do niego 3 razy. Aresztowanego Worosznikowa rewolucyoniści już najbliższej nocy zdołali uwolnić i przewieść za granicę austryacką.

§ **Panna Roosewelt zaręczona.** Córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, Alicya, zaręczyła się z członkiem kongresu, Mikołajem Longworthem, który towarzyszył jej w podróży po połudn.-wschodniej Azyi.

§ **Szczepionka Behringa.** Z Paryża donoszą do dzienników niemieckich: Rozliczne doświadczenia, jakie tutaj w rozmaitych instytucyach naukowych czyniono w ostatnich czasach ze szczepionką antygruźliczą Behringa, dają coraz pomyślniejsze wyniki. Profesor szkoły weterynaryjnej, Valle, stwierdził, że czas immunizacyi bydła rogatego trwa około dwóch lat. Ponieważ zwierzęta te zabijane są przeciętnie po pięciu do sześciu latach, przeto muszą być dwukrotnie szczepione. W ten sposób można bydło utrzymać w stanie zdrowia, a mleko krowie jest wtedy także pozbawione szkodliwych zarazków. Profesor Valle i Roux, trzymając się zasadniczo metody leczniczej Behringa, posługiwali się także końskimi bakcylami tuberkulicznymi, gdyż używanie przy doświadczeniach laseczników ludzkich mogłoby być niebezpiecznem dla samego operatora, podczas gdy gruźlica końska nie przenosi się na ludzi. Jeden z profesorów instytutu Pasteura oświadczył w interwiewie, że szczepienie bydła rogatego, które już od pięciu lat stosowane jest ze skutkiem w Austryi i w Niemczech, nie prowadzi bezwarunkowo do wynalezienia środka leczniczego przeciw gruźlicy ludzkiej, która znacznie się różni od tuberkulozy zwierzęcej. Badania te przeto potrwają, pomimo usilnej pracy, jeszcze wiele miesięcy, a nawet może kilka lat.

Zmarli.

Włodzimierz Zagórski, właściciel dóbr ziemskich, prezes dyrekcyi powiatowej kasy oszczędności śniatyńskiej, długoletni członek wydziału rady powiatowej w Śniatynie, przeżywszy lat 60, umarł wczoraj. Pogrzeb odbędzie się w Dżurowie we czwartek 14 bm. o godz. 2 popołudniu.

Ks. Wojciech Szultz. Z Pistynia piszą nam: D. 9 bm. złożyliśmy do grobu na wieczny spoczynek kapłana patryotę, który całe życie służył wiernie Bogu i Ojczyźnie i całem życiem swojem dał dowód gorącej miłości Polski, dla której znosił z pogodnem sercem prześladowania moskiewskie, wyrok śmierci i długie lata tułactwa. Gorąca wiara w sprawiedliwość Bożą i ufność w opiekę Boga Rodzicy, której był gorącym czcicielem i sługą najwierniejszym, osładzała mu gorzki chleb tułaczy i nie dawała ani na chwilę zwątpić w odrodzenie ukochanej przez niego ojczyzny. Śp. ks. kan. Wojciech Schultz, urodzony w Królestwie Polskiem 1830 roku, wstąpił w młodm wieku do zakonu św. Franciszka, a po ukończeniu nauk teologicznych został w roku 1855 wyświęcony na kapłana. W roku 1863 na wieść o powstaniu porzucił celę klasztorną i poszedł na kapelana do obozów powstańczych, gdzie wśród świstu kul i grzmotu strzałów działowych niósł nieustraszenie i niestrudzenie pociechy religijne ginącym na placu boju powstańcom. Po upadku powstania skazany zaocznie przez rząd moskiewski na karę śmierci, musiał emigrować. Tułał się czas jakiś w Bawaryi, gdzie go pobożni Bawarczycy czcią otaczali, tak dalece, że z czasów pobytu w Bawaryi najmilsze wspomnienie zachował. Następnie udał się do Szwajcaryi i do Rzymu, a stamtąd dwa razy pielgrzymował do Palestyny, do Grobu Chrystusa Pana i był także w Egipcie. Tęsknił jednakże ciągle za krajem rodzinnym, a nie mogąc powrócić do Królestwa Polskiego, przyjechał do Galicyi i tu jako wikary przebywał w kilkunastu parafiach, aż w końcu został rzym. kat. proboszczem w Pistyniu, małej w górach kossowskich zapadłej mieścinie i na tem stanowisku przetrwał 25 lat aż do zgonu. Tu doczekał się 50-letniego jubileuszu swego kapłaństwa, przy której to sposobności otrzymał własnoręczny list J. E. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, a wszyscy rzym. kat. duchowni całego dekanatu złożyli mu pisemnie hołd jako zasłużonemu jubilatowi.

W bieżącym roku, już jako jubilat poświęcił dom Sokoła polskiego w Kossowie a odprawiając przy tej sposobności mszę św. pod gołem niebem i patrząc na liczny zastęp Sokołów tak kossowskich, jak i z gniazd okolicznych, nie był w stanie opanować wzruszenia. Zdawało mu się, że znów odprawia polową mszę św. dla wojska polskiego — dał też wyraz swego wzruszenia w kazaniu, które wygłosił z prowizorycznie utworzonej mownicy do Sokołów i tłumnie zebranych słuchaczów z Kossowa, Pistynia, Kut i okolicznych miejscowości.

Jakim był duszpasterzem, dowiódł najlepiej pogrzeb, na którym licznie zebrani parafianie kilkakrotnie głośnym wybuchali płaczem. Nawet po ogorzałych obliczach mężczyzn spływały łzy gorące żalu za ukochanym proboszczem; a lud ciągle powtarza: i któż teraz będzie nas spowiadać, kto tak jak nieboszczyk potrafi wniknąć w głąb naszego sumienia i tak dokładnie wygarnąć zeń nasze przewinienia, aby nas z Bogiem pojednać?

Skończył jak żołnierz na posterunku. We wtorek 5 bm. odprawił jeszcze mszę św., a w czwartek już przyjął ostatnie Sakramenta i około 2 po północy zakończył świątobliwy swój żywot, pełen cnót i zasług. Widocznie Matka Boska miała go w swej najświętszej opiece, bo zakończył tę doczesną pielgrzymkę w dniu Jej święta, a pogrzeb odbył się w sobotę w dniu Jej poświęconym.

Na pogrzeb zgromadziła się cała parafia, przybyła liczna inteligencya okolicy, znaczna ilość duchowieństwa obydwóch obrządków. Deputacya Sokołów kossowskich wspólnie z parafianami odniosła zwłoki na swych barkach na miejsce wiecznego spoczynku, a jeden z Sokołów pożegnał nad otwartym grobem gorącemi słowami w imieniu wszystkich Polaków tego kapłana-patryotę, który kochał ojczyznę nie tylko słowami, ale i czynem. Cześć jego pamięci!

Ze stowarzyszeń

W lwowskiej Czytelni katolickiej w czwartek 14 bm. przedstawienie amatorskie. Odegrane będą jednoaktówki: „Marcowy kawaler“, „Ciocia Femcia“ i „Wujaszek Alfonsa“.

OFIARY.

Zarząd szkoły żeńskiej w Bieczu nadesłał k. 15·42, złożone przez grono nauczycielskie i uczennice dla dotkniętych nędzą w Warszawie.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 12 grudnia 1905 r. o godz. 7. rano. Czerniowce —0·4, Tarnopol—·—. Lwów —1·6. Skole —·— Przemyśl +·—. Jarosław —1·2. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków —1·3. Praga —1·6 Wiedeń —1·6. Semmering —4·0 Budapeszt —0·6. Ischl —3·3 Riva +1·6 Tryest +3·1 Celsyusza!

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek po raz I-szy „Gioconda“ sztuka Gabryela d'Annunzio.

W piątek „Gioconda“ sztuka Gabryela d'Annunzio.

Z KRAKOWA.

Listki krakowskie.

W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, popolicie krótko zwanem „Floryanką“, odbędzie się w tych dniach mianowanie przez radę nadzorczą jednego z dyrektorów w miejsce ustępującego wskutek podeszłego wieku p. Zenona Słoneckiego oraz za-

sięcy dyrektora-referenta, która to posada opróżnioną została przez ustąpienie p. Edmunda Giswilf-Piotrowskiego. Wedle pogłosek dyrektorem zostanie mianowany p. Michał Garapich a zastępcą p. Henryk Szatkowski (Lwowianin), dotychczasowy sekretarz Towarzystwa.

* * *

Zawiązane przed niedawnym czasem w tutejszym uniwersytecie „Koło artystyczne dla popierania dramatu klasycznego" świetnie postawiło w zamierzonym kierunku pierwsze kroki. Oto na scenie teatru miejskiego odegrali w dniu 11 b. m. amatorowie-studenci wznowiony „Cyklopa" Eurypidesa i „Rycerzy" Arystofanesa. Całość przedstawienia pod kierunkiem p. Aleksandra Zelwerowicza była tak składną i tak wzorowo podaną, że zasługuje na zupełne uznanie dla pracy, zapału i staranności. Teatr kompletnie wyprzedany pomimo

* * *

równoczesnego koncertu Burmestra w sali „Sokoła", która zaledwie zdołała pomieścić wszystkich żądnych usłyszenia cudownej gry znakomitego skrzypka, który w koncercie Raffa i sonacie Mozarta a następnie w utworach Bacha, Rameau, Paganiniego i w. innych nad program granych wywoływał audytoryum w zachwyt, jaki wywołać może tylko wielki artysta. Że nim Burmester jest, wiadoma to rzecz.

Następnym koncertem, który urządza Towarzystwo muzyczne, będzie występ słynnego barytonisty Aleksandra Heinemanna. (!?!)

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

D. 10 bm. odbył się w Gnieźnie wiec wyborców okręgu gnieźnieńsko-witkowskiego, na którym zdawali sprawę posłowie Leon Grabski i Wojciech Korfanty. Sala była wypełniona przedstawicielami ludu wiejskiego, mieszczaństwa, obywatelstwa z okolicy i duchowieństwa. P. Grabski dał obraz walk, staczanych przez polskich posłów o prawa narodowe, polityczne i ekonomiczne Polaków. Potem przemawiał Korfanty. Pozdrowił zebranych od braci Górnoślązaków. Rozpatrywał znaczenie Górnego Śląska dla państwa pruskiego i Polaków, nazywając go pomostem, łączącym Wielkopolskę z Galicyą. Złożył następnie sprawozdanie z działalności Koła polskiego w parlamencie, poczem rozpatrywał położenie Polaków pod rządem pruskim. Zakończył słowami: „Nasza walka, to drugi Grunwald, tylko Grunwald bezkrwawy. Z tego Grunwaldu wyjdziemy zwycięsko." Wiec zakończono okrzykami na cześć Górnego Śląska i Górnoślązaków.

Telegramy i telefonematy

z dnia 13 grudnia 1905.

Rada państwa

Wczorajsze posiedzenie.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów, w dyskusyi nad naglym wnioskiem Baxy i Choca w sprawie zajść w Pradze, gdy uspokoiła się hałaśliwa scena podczas przemowy Klofacza (scenę tę opisały już wczoraj nasze telegramy), zabrał głos p. Ryba i omawiając zajścia w Pradze, udowodnił, że Czesi nie organizowali żadnych rozruchów przeciw Niemcom.

Następny mówca p. Schreiner mimoto ponownie twierdził, że demonstracye w Pradze były przygotowane przeciw Niemcom, którzy są bardzo zaniepokojeni i oczekują od rządu ochrony.

P. Klofacz domagał się reformy policyi praskiej, która wszystkiemu jest winna. Zwracał się przeciw wysyłaniu wojsk do Czech. Celem tego zarządzenia jest onieśmielenie Czechów, którzy przy wprowadzaniu nowej ustawy wyborczej mają być pokrzywdzeni. Na tem dyskusyę zamknięto.

Przemawiali jeszcze pp. Fressel i Baxa, poczem nagłość wniosku odrzucono.

Następnie przystąpiono do obrad nad wnioskiem naglącym p. Sylwestra, aby izba przystąpiła natychmiast do obrad nad wnioskiem o kolejach lokalnych, ażeby wydano nowej ustawy w tej sprawie.

Po uchwaleniu nagłości zabrał głos kierownik ministerstwa kolejowego p. Vrba i zalecał przyjęcie przedłożenia, które leży w interesie linii kolei lokalnych, tak już koncesyonowanych, jak i mających otrzymać koncesyę. Podnosił konieczność wydania nowej ustawy, celem zmiany niektórych przestarzałych postanowień.

Ustawę uchwalono z dodatkiem, iż nowa ustawa ma być wydaną do 31 grudnia 1906.

Następne posiedzenie dziś.

Dzisiejsze posiedzenie.

Wiedeń. Po załatwieniu wstępnych czynności izba przystąpiła do dyskusyi nad wnioskami naglymi w sprawie położenia urzędników państwowych.

P. Straucher uzasadniając swój wniosek wywodził, że wśród urzędników panuje prawdziwa nędza, co nakłada na rząd obowiązek jak najrychlejszego poprawienia ich bytu i celu jej złagodzenia.

P. Glöckner woła: W ciągu 8 lat ostatnich urzędnicy państwowi otrzymali polepszenie płac w sumie 150 milionów.

P. Hanisch: Tylko najwyższe klasy urzędników, nie zaś niższe.

P. Straucher: Na Bukowinie 80 prc. urzędników jest zadłużonych, a płace ich obłożone kondyktem. Niższym kategoryom urzędników przeszkadza katastrofa ekonomiczna. Następnie przedstawił obszernie obecną drożyznę w Czerniowcach.

P. Straucher mówił dalej, że w obec takiej drożyzny urzędnicy z obecnej płacy nie mogą wyżyć. Zarzucał ministrowi skarbu, że jest przeciwnikiem polepszenia płac urzędników. Mowca odczytał ustęp z mowy obecnego ministra Piętaka, wygłoszonej przezeń jako posła w dyskusyi nad regulacyą płac urzędniczych, w którym powiada on, że państwo, które absorbuje wszystkie siły urzędnika, obowiązane jest [illegible] obejście [illegible] im [illegible]. Poprzedni minister skarbu Biliński sam oświadczył był wówczas przy regulacyi płac, że rząd nie wnosi maximum, lecz tylko to, co [illegible], ażeby [illegible] uregulowana.

P. Straucher wśród ciągłych przerywań oświadczył, że [illegible] motywował żądanie 30 prc. dodatku drożyźnianego. W dwu i półgodzinnej mowie apelował do ministra skarbu, aby [illegible] położenie urzędników.

P. Skedl przemawiał za żądaniami, postawionemi na ostatnim zjeździe urzędników.

P. Wawrzyniec [illegible] uchwały zjazdu urzędników państwowych, atakował ostro ministra skarbu, którego nazwał nieprzyjacielem urzędników, zarzucił wogóle rządowi występowanie, zwłaszcza niższych kategoryi urzędników pomocniczych i stanowczo wystąpował przeciw interkalaryom.

Posiedzenie trwa dalej.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń. (T. w.). Konferencyę przywódców stronnictw, która ma ustalić program prac przed Bożem Narodzeniem, zwołano na jutro w południe. Sądzą, że możliwem będzie już w sobotę rozpocząć ferye świąteczne, ewentualnie przy pomocy posiedzenia nocnego.

Do prowizoryum budżetowego zgłosiło się 42 mowców. Istnieje plan skrócenia dyskusyi.

Konferencya kolejowa.

Wiedeń. W ministerstwie kolejowem odbyła się konferencya, zwołana przez państwową radę kolejową, która miała się zająć projektowanem przez rząd podniesieniem należytości manipulacyjnych kolejowych. Szef sekcyi Röll na podstawie statystyki obliczył wyniki tego podwyższenia na 6·8 milionów kor. na r. 1906.

W dyskusyi hr. Szeptycki wyraził obawę, że zamierzone podwyższenie mogłoby wyrządzić szkodę rolnictwu i domagał się, aby odnośnie do najważniejszych produktów rolniczych podwyższenie było wykluczone.

Członek izby handlowej krakowskiej Dattner podniósł, że w kołach interesowanych kupców uznano formę proponowaną przez rząd za najlepszą, pomimo, że w Galicyi innowacya ta będzie dotkliwszą, niż w innych krajach.

Podobnie oświadczył się członek izby handlowej lwowskiej Russman.

Uchwalono rezolucyę posła Lichta, która wzywa rząd przeciw wszelkim ewentualnym próbom podwyższenia taryfy i wyraża życzenie, aby rząd samemi reformami administracyjnemi i przedsiębiorstwem kupieckiem uzyskał potrzebne pokrycie wydatków. Gdyby jednakże okazało się koniecznem uciekanie się do nowych źródeł dochodów, uznaje się projektowane podniesienie należytości manipulacyjnych za najstosowniejsze.

Wiedeń. Dziś o 10 przedpoł. rozpoczęły się w ministerstwie kolejowem narady w sprawie uregulowania płac z mężami zaufania personalu kolei Południowej. Takież obrady w odniesieniu do linii Towarzystwa kolei państwowej rozpoczną się jutro. Obrady z mężami zaufania personalu kolei Północno-zachodniej odbędą się prawdopodobnie dopiero w poniedziałek. W poniedziałek rada nadzorcza kolei Północnej odbędzie posiedzenie; od rezultatu tego posiedzenia zależy, w którym dniu zaczną się rokowania z mężami zaufania personalu tej kolei. W sobotę odbędzie się posiedzenie rady nadzorczej kolei Wiedeń-Aspang, a rokowania z mężami zaufania tej kolei prawdopodobnie również zaczną się w poniedziałek.

Z Pragi donoszą, że rokowania z mężami zaufania czeskiej kolei północnej i kolei Busztiehradzkiej rozpoczną się także z początkiem przyszłego tygodnia.

Bierny opór na kolejach.

Opawa. Na dworcach w Boguminie i Morawskiej Ostrawie kolei Północnej zaczął się dziś rano bierny opór.

Koleje galicyjskie.

Wiedeń. *Poln. Corresp.* donosi, że w wykonaniu uchwał parlamentarnej komisyi Koła Polskiego udała się wczoraj deputacya, złożona z pp. Abrahamowicza, ks. Pastora i Stwiertni, do prezydenta ministrów, aby urgować załatwienie budowy linii kolejowej Lwów—Winniki—Podhajce, oraz wstawienie w następny budżet inwestycyjny budowy linii Dębica Jasło Konieczna i Lwów—Stojanów.

Bar. Gautsch obiecał życzenia te uwzględnić i przy tej sposobności zapewniał też, że rokowania w sprawie upaństwowienia kolei Północnej idą gładko i prawie są już ukończone.

Niemcy przeciw seminaryum polskiemu.

Wiedeń. Dziś udała się do br. Gautscha deputacya posłów niemieckich ze Ślązka pod przewodnictwem Demmla celem: 1) zaprotestowania przeciwko mieszaniu się Galicyi do spraw Ślązka; 2) zarządzenia, ażeby klasy równoległe polskie w seminaryum naucz. cieszyńskiem zostały z Cieszyna usunięte.

Br. Gautsch wysłuchawszy żądań Niemców odpowiedział, że sprawa paralelek polskich w Cieszynie będzie przez rząd załatwioną w ten sposób, że wszystkie strony będą zadowolone.

Dziś po południu do prezesa ministrów w tej samej sprawie udają się posłowie słowiańscy Ślązka z posłem Michejdą na czele, celem zaprotestowania przeciwko żądaniu posłów niemieckich, ażeby klasy równoległe polskie usunięto z Cieszyna.

Sytuacya na Węgrzech.

Wiedeń. Br. Fejervary będzie dziś znowu na posłuchaniu u cesarza. Opowiadają, że do kompromisu jeszcze nie przyjdzie, a sejm węgierski, mający się zebrać 19 bm., będzie znowu odroczony do lutego, gdyby zaś mimo odroczenia chciał dalej obradować, rozwiązany.

Wiedeń. Minister Fejervary był dziś rano przyjęty przez cesarza na audyencyi.

Z ziem polskich.

Obszerniejszy opis niedzielnych awantur na bruku warszawskim przynosi korespondent *N. Ref.* W dniu tym przeprowadzano zbuntowane bataliony z Mokotowa do cytadeli. Przy tej sposobności socyaliści urządzili kilka pochodów przez miasto. Patrole wojskowe rozpędzały je, lecz socyaliści znów się zbierali i tak cały dzień ciągnęły się utarczki z pochodami. Wojsko jednak nie strzelało. Wprawdzie oficer oddziału 46 p. piechoty zakomenderował raz ognia, lecz oddział odmówił posłuszeństwa. Wówczas sprowadzono więcej wojska i wtłoczono zbuntowany oddział na dziedziniec kamienicy pod nr. 131 przy ul. Marszałkowskiej. Tu jednak oddział ten, wezwany do złożenia broni, odpowiedział, że będzie strzelał i wreszcie po długich pertraktacyach pozwolono mu odejść z bronią do koszar.

Krwawa szarża.

Berlin. (Tel. wł.) Z Warszawy donoszą: W Pabianicach onegdaj robotnicy i chłopi po nabożeństwie urządzili pochód demonstracyjny narodowy, w którym wzięło udział mnóstwo osób z odznakami narodowemi. Gdy banderya w barwach narodowych wjechała do miasta, zastąpił jej drogę szwadron dragonów i natychmiast rzucił się na chłopów i wyprawił okrutną rzeź. 12 osób na miejscu padło trupem. 40 ciężko rannych.

Papież do biskupów polskich.

Rzym. Ogłoszone przez *Osservatore Romano* pismo papieża do biskupów polskich ma treść następującą:

Nikomu nie może być nieznanem, jak bardzo papież kocha naród polski, co objawił w wielkiej radości, z jaką w roku ubiegłym przyjął polską pielgrzymkę w Rzymie. Dawniej Polacy odznaczali się wielkiem uczuciem religijnem i przez wieki bronili religii od nieprzyjaciół. Papież ufa w zupełności, że potomkowie ich trwają w wierności dla Kościoła i Stolicy świętej.

W obecnych trudnych czasach zwraca się Ojciec św. do Polaków, będących poddanymi rosyjskimi. Teraźniejsze położenie bardzo głęboko wzrusza papieża i wzywa on biskupów, aby użyli swego wpływu dla przywrócenia pokoju w kraju. Papież ubolewa nad czynami niektórych stronnictw, zwłaszcza socyalistów, radykalistów i tych narodowców, którzy wszczynają gwałty i rzezie żydów, jakie ewangielia potępia. Ojciec św. wzywa wszystkich katolików w Królestwie polskiem do zjednoczenia się w celu uleczenia szkód, wyrządzonych społeczeństwu, Kościołowi, religii i prawom.

Przypominając biskupom ich obowiązki podnosi papież, że katolik powinien okazywać swą wiarę nietylko w słowach, ale i w czynach; nie powinien on przyłączać się do partyi, która sprzeciwia się prawom Boskim. Polacy katolicy powinni w obecnych zamieszkach występować jako mężowie porządku i pokoju.

Papież przypomina *breve* Leona XIII do episkopatu polskiego, wzywające ich, aby wytrwali w wierności i posłuszeństwie dla władzy państwowej. Papież radzi katolikom, aby zakładali stowarzyszenia mające na celu obronę religii i ojczyzny, sprzeciwiali się bezwarunkowo strajkom, oraz dbali o poprawę położenia robotników i proletaryatu.

Zaklina papież dalej katolików, aby szli za radami, wyrażonemi w mowie ks. arcybiskupa warszawskiego do robotników. W ramach ustaw obowiązujących należy zakładać szkoły katolickie. Studenci powinni trzymać się zdala od polityki. Biskupi powinni kształcić kler światły i dobry, ożywiony chęcią zniesienia wszystkiego dla Chrystusa.

Dalej Ojciec św. chwali łagodność i rozum cesarza rosyjskiego, który złożył mu dowody przyjaźni, a który swym poddanym d. 30 kwietnia br. dał wolność wyznań, potwierdzoną ukazem z d. 30 października.

Papież poleca biskupom i duchowieństwu, by wzmogli swą działalność duszpasterską i kończy wezwaniem, aby ze swych praw taki robili użytek, by stosunki Polaków w Królestwie polskiem się polepszyły. Papież ze swej strony uczyni wszystko, by to osiągnąć.

Z Rosyi.

Zeszłego tygodnia miała u cara posłuchanie deputacya ziemców z Tuły pod przewodem hr. Bobryńskiego, który uchodzi za fanatyka autokratyzmu, a który w dłuższej przemowie opisując obecne położenie Rosyi rzekł między innemi: „Prawdy o potrzebach narodu nie dowiesz się Najj. Panie z przygodnych okrzyków albo głosów luźnych, tylko przez prawnie zwołaną przez ciebie dumę państwową. Błagamy cię: Nie ociągaj się ze zwołaniem dumy państwowej".

Car odpowiadał wcale długo i między innemi oświadczył: „Aby nadane przezemnie swobody całkowicie przeprowadzone zostały, trzeba przedewszystkiem przywrócenia porządku, co osiągnąć można tylko w takim razie, jeżeli wezmą się do pracy wszyscy wierni swemu obowiązkowi synowie Rosyi. Ja wiem, że włościanie bardzo biedują i ciągle się troszczę, jakby temu zaradzić. Co możliwem było, uczyniono już teraz dla włościan, ale pozostaje jeszcze wiele do spełnienia. Na to potrzeba powrotu do pracy spokojnej i uspokojenia. Starajcie się o to, panowie. Jeżeli inni pójdą za waszym przykładem, będzie sprawa polepszenia losu włościan ogromnie ułatwioną".

Strajk pocztowo-telegraficzny.

Petersburg. Durnowo potwierdził telegraficznie dymisyę wszystkich strajkujących urzędników pocztowych. Związek związków zapowiedział represalia.

Odessa (via Podwołoczyska) (T. w.). Minister Durnowo zarządził telegraficznie, aby natychmiast usunięto wszystkich urzędników pocztowych i telegraficznych. Komitet wydalonych urzędników zwołał nadzwyczajne posiedzenie dla naradzenia się nad położeniem.

Strajk kolejowy.

Królewiec. Urzędowo donoszą, że połączenie kolejowe z linią Ryga-Oreł i z południowo-zachodniemi liniami via Białystok jest przerwane.

Niepokoje wśród robotników.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi z Petersburga szczegóły o posiedzeniu rady deputacyi robotniczej po aresztowaniu Krusztalewa. Zaproponowano wydać natychmiast proklamacyę, wzywającą do strajku powszechnego. Reprezentanci organizacyj kolejowych podnieśli jednak, że lokalny strajk kolejowy na nic się nie przyda, a strajk powszechny w tym czasie jest niemożliwy. Delegaci organizacyi pocztowo-telegraficznej żądali uchwalenia odezwy, wzywającej całe społeczeństwo do protestu przeciw tym aresztowaniom, cały zaś proletaryat do zbrojnego powstania. W zgromadzeniu brali także udział delegaci gwardyi marynarki, którzy oświadczyli, że solidaryzują się ze sprawą ludu. Na razie starsi marynarze agitują wśród młodszych, aby pozyskać ich dla sprawy ludu.

Aresztowanie Krusztalewa nastąpiło z powodu artykułów, ogłaszanych w *Gazecie Robotniczej* z polecenia rady deputacyi robotniczej, a zawierających wielokrotną obrazę cara.

Wiedeń. Do *N. Fr. Presse* donoszą via Eydkuny, że na posiedzeniu rady deputacyi robotniczej omawiano kwestyę ogłoszenia strajku generalnego. Reprezentanci robotników jednak oświadczyli, że strajk generalny jest chwilowo niemożliwy. Przyjęto więc wniosek odraczający.

Bunty w armii.

Wiedeń. *Fremdenblatt* otrzymał telegram z Szangaju via Paryż donoszący, że cała armia mandżurska oświadczyła się za rewolucyą. Licznych oficerów zabito. Wielka liczba niższych oficerów przyłączyła się do zbuntowanych żołnierzy. Poszczególne pułki wypędziły swoich komendantów i wybrały sobie nowych dowódzców. Wojsko chce za wszelką cenę powrócić do domów.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio o przebiegu buntu w Charbinie: Kawalerya rosyjska trzymała się świetnie. Nad ranem buntownicy pierzchnęli; w pierwszych godzin. porannych 400 Rosyan zabitych lub zranionych leżało po ulicach. Dzielnica chińska leży w gruzach. Wypadki te odbyły się w nocy z 29 na 30 listopada. Jak donoszą dezerterzy, od tego czasu powtarzają się tego rodzaju sceny mordowania i rabunku każdej nocy. Zachowanie się żołnierzy względem oficerów jest tak groźne, że oficerowie tylko rzadko odważają się wychodzić z mieszkań. Przed kilkoma dniami żołnierze zbuntowani strzelali do transportu amunicyi, który skutkiem tego częściowo wyleciał w powietrze.

Ziemcy przeciw carowi.

Londyn. Z Warszawy donoszą do *Daily Express:* Obiega pogłoska, że istnieje spisek ziemstw przeciw carowi. Kiedy bowiem okazało się, że plany Wittego nie mają sukcesu, ziemstwa poczęły się oglądać za wyborem monarchy konstytucyjnego. Proponowano kilkanaście osób, wszystkie jednak odrzucono, ponieważ jedne nie były popularne, drugie zaś nie dorosły do zadania. W końcu miano się zgodzić, aby ks. Dołgorukiego z Moskwy proklamować pierwszym konstytucyjnym monarchą.

Sejm pruski.

Berlin. Sejm pruski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad przedłożeniem w sprawie publicznych szkół ludowych.

P. Stychel (Polak) podniósł, że gdy dawniej wstydzono się zapomocą ustaw wyjątkowych występować jawnie przeciw obywatelom państwa, dziś już nie wstydzono się przez uchwalenie ustawy kolonizacyjnej wykluczyć całej prowincyi z pod prawa, a polskich obywateli postawić w stan wyjątkowy. Z prawdziwą pruską bezwzględnością depce się przeważającą polską większość nogami (niepokój). Tę zasadę propaguje się także przez protegowanie ewangielickich sił nauczycielskich do szkół, do których uczęszczają przeważnie dzieci katolickie.

Minister oświaty Studt bronił się z pruskim cynizmem tem, iż jeśli ustawy wyjątkowe przeciw Polakom są konieczne, to rząd bywa zawsze do tego prowokowany (!) ze strony polskiej. Także i teraz, mówił minister, na licznych zgromadzeniach uchwalają się protesty przeciw przedłożeniu i atakuje się gwałtownie rząd.

Parlament niemiecki.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej antysemita Liebermann wywodził, że rząd powinien zwracać uwagę na położenie prowadzących ciężką walkę Niemców w Austryi i w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich. Niemcy w Rosyi są niewinnemi ofiarami, podczas gdy żydzi w Rosyi brali udział w każdej zamieszce i w każdym mordzie.

Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył, że zaprowadzenie dyet nie zapobiegnie częstemu brakowi kompletu. Za zaprowadzeniem dyet przemawiają ważne względy rzeczowe, przeciw bardzo ważne względy polityczne. Na postawione podczas dyskusyi pytanie, co rząd uczyni, aby ochronić chętnych do pracy robotników przed wydalaniem ich z pracy przez przedsiębiorców, mowca podnosi, że musi przypomnieć, iż chętni do pracy robotnicy bywają przez swych towarzyszy lokautowani dlatego, że nie należą do organizacyi. Jestto również ograniczenie wolności osobistej. Przedsiębiorcy postępowaliby inaczej z robotnikami, gdyby właśnie nie ten przymus ze strony organizacyi robotniczych. Co do utworzenia reprezentacy robotniczej, rada związkowa poweźmie odpowiednie uchwały, po załatwieniu przedłożenia w sprawie stowarzyszeń zawodowych.

P. Jażdżewski oświadczył, że twierdzenie, iż ze strony polskiej grozi niebezpieczeństwo, jest fałszywe. Nikt z nas, mówił ks. Jażdżewski, nie myśli o powstaniu. Wszystkie ciężkie chwile, nawet ataki na nasz język ojczysty, znosiliśmy cierpliwie. Pruska ustawa kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucyi rzeszy niemieckiej i rząd rzeszy powinien domagać się od Prus poszanowania ustaw rzeszy i postępowania w ich duchu.

Armia chińska.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rząd chiński zamierza utrzymywać w Mandżuryi armię stutysięczną. W Pekinie prowadzone są rokowania celem pozyskania japońskich oficerów dla tej armii.

Korea a Japonia.

Waszyngton. Były amerykański pełnomocnik w Seulu, który obecnie bawi tu w charakterze specyalnego posła cesarza koreańskiego, oświadczył, że otrzymał depeszę z Korei, donoszącą, że cesarz uważa podpisany niedawno traktąt z Japonią za nieważny, ponieważ został on wymuszony. Cesarz oświadcza, że tego traktatu nie będzie się trzymał i że zapewne wybuchną ponowne rozruchy w Korei.

Belgrad. Minister spraw zagranicznych Zujevicz podał się do dymisyi.

Dział rolniczy.

α **Kalendarz Kółek rolniczych na rok 1906.** W tych dniach pojawił się na pułkach księgarskich drugi rocznik tego pożytecznego wydawnictwa. W części kalendarzowej umieszczono tablice rachunkowe do najważniejszych zapisków gospodarskich, nadto podano rozkład prac w każdym miesiącu. Część literacka zawiera opowieść zakonnika pt. „Miłujcie nieprzyjacioły" napisaną przez wybitnego pisarza Bolesława Prusa, prócz tego wiersze Grudzińskiego, Deotymy i Ilnickiej. Ciekawy jest bardzo artykuł M. Chmielewskiego pt. „Wrażenia z duńskiej wsi." W części drugiej znajdzie czytelnik bardzo cenne wskazówki „O spółkach ubezpieczenia bydła" przez St. Grabskiego i „o kredycie włościańskim w banku krajowym" przez dr. A. Zgórskiego. Parę artykułów z dziedziny hodowli bydła rogatego, zwłaszcza mlecznego, o nierogaciźnie, o zarazie pyska i racic, ilustrowanych odpowiednimi obrazkami dopełnia część drugą. Po artykule o torfie i uprawie i zbiorze kukurydzy następuje część trzecia, poświęcona uprawie roślin i nawożeniu roli. Bardzo instruktywnym jest artykuł „O sztucznych nawozach", a także i „o melioracyach rolnych". Artykuły z sadownictwa i pszczelarstwa poprzedzają „wykaz szkół zawodowych", oraz bardzo dokładne pouczenie z wzorami „o podatkach"; wiadomością o wszystkich krajowych stowarzyszeniach rolniczych zamyka się część fachowych artykułów, w kalendarzu pomieszczonych. Kilkadziesiąt ilustracyj, wśród których bardzo ładną jest przedstawiająca pomnik Kościuszki, barwna okładka, wreszcie fraszki i żarty porozmieszczane w kalendarzu czynią go i dla oka miłym i przyjemnym. W przewodniku praktycznym są przepisy pocztowe i stemplowe, mały szematyzm oraz wykaz jarmarków. Nie mogliśmy się doszukać spisu rzeczy — ten w przyszłości nie zawadzi — ale mimo to polecamy gorąco to wydawnictwo, tembardziej, że cena 80 h. nie jest wygórowaną. Można go nabywać partyami po 10 egz., wówczas cena wynosi tylko 60 hal.

Główny skład w centr. zarządzie Kółek rolniczych Lwów, ul. Kopernika 19 II p. *S. Pawlik.*

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 13 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20. pszenica na termina 00·0 do 0·00. Żyto gotowe 6·10 do 6·30, żyto na terminy ·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·20 do 6·40. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00 Jęczmień pastewny 6·10 do 6·40, jęczmień browarniany 6·60 do 7·--. Rzepak 11·50 do 11·75. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·90 do 7·20, groch do gotowania 8·50 do 9·50. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 6·[illegible] do 6·50. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 5 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara 0·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary — do — Koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 55·— do 70·—, koniczyna szwedzka 60·— do 75·—. Tymotka 22·— do 28—

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 32·25 do 32·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—. spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 21·— do 21·25.

Budapeszt dnia 13 grudnia. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październ. 16·76—16·78, pszenicę na kwiecień 17·16—17·18, żyto na październik 00·00 -00·00, na kwiecień 1906 14·16—14·18 owies na październik —·——·—, na kwiecień 1906 14·28—14·30, kukurudza na maj 13.68—13·70, rzepak na sierpień 27·00—27·20.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne
Pogoda: zimno

Dział ekonomiczny

β **Podwyższenie stopy procentowej** przez niemiecki bank państwowy wywoła zapewne podwyższenie stopy procentowej i w Austryi. Dotychczas rada generalna Banku austro-węgierskiego nie została zwołaną dla tej sprawy, być może atoli, że stanie się to w dniach najbliższych. Samo już jej zwołanie wskazywałoby na zamiar podwyższenia stopy procentowej, w tych czasach bowiem zebrać się nie miała.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 13 grudnia (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 666·60, węgierskiego zakładu kredytowego 78[illegible], Anglobanku 312·50, Unionbanku 561·50, Banku dla krajów koronnych 435·25 Bankvereinu 552·50, Bodencreditu 1077·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 551·— kolei państwowych 651·— kolei południowej 115·25 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbethal 440·00 kolei północnej 5570 kolei czerniowieckiej 580·00, alpiny 477·— Rima Muranya 500·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2195.— fabryki broni 557·—, tureckie tytoniowe 384·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 745·00 oblig. węg. indemniz. 94·45. renta majowa 99·45, austryacka renta koronowa 99·65, węgierska renta koronowa 95·20, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·75, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·05, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·50 4-procent. Banku kraj. 99·17, 4 i pół prc. Banku kraj. 100·95, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·70, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·40 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·75, losy tureckie 148·00 marki 117·86, ruble 252

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Przyjechali do Lwowa d. 13 grudnia.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowron[illegible]) [illegible] hr. Lubieński z Krakowa, P. br. Gostkowski [illegible] Stryja, M. hr. Mycielski z Kurzany, dr. W. Lisowski z Krakowa, M. Brykczyńscy z Zagwoździa, ks. O. Polański z Jurowiec, J. Grunwald z Świtażowa, K. Traczewski z Hinowic, J. Drzewicki z Rawy ruskiej, L. Sternberg z Bambergu, dr. Głowiński z Drohobycza.

O. Mirbeau. 23

Dwadzieścia dni neurastenika.

(Ciąg dalszy.)

Właśnie tego dnia miała zamiar zrobić wycieczkę do portu Navolo i zwiedzić następnie wybrzeża Carradon.

Wynajęła już łódź, która na nią czekała. Pora odpływu morza była już bliską, nie miała już czasu namyślać się i szybko się decydując, przyjęła Maturynę do służby. Pospiesznie udzieliła jej jeszcze kilka wskazówek i odjechała.

Była godzina ósma wieczór, gdy pani Lechanteur i jej córka, zachwyceni pięknymi widokami, które oglądały, znużone wycieczką, wysiadły z łodzi i spieszyły do domu, zasłoniętego z tej strony grupą drzew.

— Jestem bardzo ciekawa — mówiła pani Lechanteur — jak sprawowała się Maturyna. — Może nas czeka doskonała wieczerza.

Potem pokręciła trochę noskiem i rzekła:

— Czuję jakiś swąd...

Równocześnie spostrzegła ponad drzewami kłęby czarnego dymu i zdawało się jej, że słyszy krzyki i wołania o pomoc.

— Co to może być takiego?

Przyspieszyła kroku. Krzyki i wrzawę słychać było coraz wyraźniej.

W tej chwili obeszła drzewa i znalazła się przed domem. Ale domu nie było. Były tylko resztki murów i trochę dopalających się belków, z których biły czarne dymy. W okół uwijali się ludzie.

A Maturyna spokojna i uśmiechnięta, w białym czepcu, wyszła naprzeciw swej pani i mówiła:

— Jaka to dziwna rzecz, proszę pani. Przyleciał rój pszczół. Niech pani sobie wyobrazi, rój pszczół.,.

A gdy pani Lechanteur osłupiała, nic jej nie rozumiejąc, patrzyła na nią zdziwionym wzrokiem, mówiła dalej swoim śpiewnym głosem:

— Tak, przyleciał rój pszczół. Czy mam pani całą historyę opowiedzieć? Bardzo dziwna historya. Gdy pani odjechała, wybrałam się oglądnąć cały dom. Poszłam na strych... Bardzo ładny strych... W jednem wgłębieniu muru spostrzegłam rój pszczół. Są to zwierzęta bardzo złośliwe i kłóją... Jeżeli na folwarku Guemene trafił się rój pszczół, to wykurzano go zawsze dymem. Wszystkie pszczoły umierały i już więcej nie kłóły. Przyniosłam więc szczapy drzewa i zapaliłam je. Od szczap zapalił się dach, który hył drewniany, a od dachu dom, który już był bardzo stary. I teraz nie ma już ani pszczół, ani domu. Nie ma nic... Jaka to dziwna historya...

Pani Lechanteur nie słyszała, co Maturyna dalej mówiła. Zemdlona upadła na ziemię.

XVI.

Zanim opuściłem Pyreneje i Clarę Fistule i Roberta Haguemana i Tricepsa, wszystkie te śmieszne i nędzne kreatury, które nie zdołały ani przez chwilę rozprószyć moich nudów, chciałem jeszcze odwiedzić mego przyjaciela, Roberta Fresselou, który od bardzo wielu lat mieszka w malutkiej, od świata odciętej wiosce Casterat, leżącej w głębi gór.

Podróż była długa i uciążliwa. Po sześciu dniach żmudnych marszów i wspinań po górach doszedłem wyczerpany i rozbity do Casterat. Wyobraźcie sobie państwo około trzydzieści domów, ścieśnionych na wąskiej płaszczyźnie, otoczonej ze wszystkich stron skalistemi, czarnemi górami o szczytach śniegiem pokrytych. W pierwszej chwili widok wydaje się wspaniałym, zwłaszcza, gdy mgła horyzont zopalizuje i jakby złotym proszkiem przysypie. Jednak to wrażeni mija szybko i człowiek w obec tych niezmiernych murów staje napełniony ponurym smutkiem i niewypowiedzianym lękiem więźnia.

Na tej wysokości, na której tę wieś zbudowano, drzewa przestają rosnąć i żaden ptak się nie pokazuje. Skalista ziemia wydaje tylko nikłe krzaczki suchotniczego rododendronu i gdzieniegdzie malutkie kępki trawy, na której zamajaczeje czasem żółty kwiat Carlinesu, otwierający swoje kielichy tylko w promieniach słońca. Na stokach gór, poniżej, jest trochę więcej trawy i latem pasą się tam krowy i kozy, brzęcząc ustawicznie swoimi dzwonkami. W zimie zaś masy śniegowe odcinają zupełnie] tę wieś od całego świata.

(Dok. nast.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.